

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl  
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736  
KRS 00000 41692  
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244



AK  
Lublin

GĄGAŁA Zofia

ps. "Blondynka"

4093/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 4093/43K  
GA, GA ZA Zofia  
ps. „Blondynka”

I/1. Relacja —

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie —

II. Materiały uzupełniające relację:

- kserokopia artykułu z kwartala B. Otworowski "Zawołać po imię", t. II, str. 159-162, zofia Bogala ps. "Blondyrelka" (autobiogram) - k. 4, s. 1-4.





## Zofia Gaęła

ps. „Blondynka”

wyrok: 10 lat

(autobiogram)

Urodziłam się 20 stycznia 1925 roku jako drugie dziecko Stefanii i Jakuba Gaęłów, w niewielkiej miejscowości koło Ryk w województwie lubelskim. Ukończenie przeze mnie szkoły powszechnej zbiegło się z wybuchem wojny, co uniemożliwiło mi dalszą naukę. W okolicy Ryk, a szczególnie w niedalekim Dęblinie - dużym ośrodku wojskowym ze słynną Szkołą Orląt i w Stawach, gdzie znajdowała się składnica wojskowa i stacjonowały duże siły niemieckie. Po klęsce wrześniowej wiele osób, szczególnie młodzieży, nie chciało pozostać biernymi. Bardzo szybko zaczęły tworzyć się tajne komórki, z których rozwinęła się na terenie Ryk i okolic organizacja, która podporządkowała się ZWZ.

Rok 1942 wspominam jako bardzo tragiczny dla mojej rodziny. W styczniu po ciężkiej chorobie zmarł tata, a w październiku dziadek. Znacznie pogorszyły się warunki życia. Rok ten kojarzy mi się także z symbolicznym wejściem w dorosłość, być może dlatego, że wtedy na dobre rozpoczęła się moja działalność w konspiracji. Byłam już wówczas częściowo „zapoznana” z działalnością organizacji, która w tymże roku zmieniła nazwę na Armia Krajowa. Na terenie Ryk i okolic działał oddział „Orlika” - por. Mariana Bernaciaka należący do zgrupowania 15 pułku piechoty „Wilków”, który miał bardzo rozległy obszar działania zawarty pomiędzy takimi miejscowościami jak Żyrzyn, Puławy, Żelechów, Wola Gułowska, Sobieszyn. Oddział rozrastał się dość szybko, powstawały kolejne pododdziały. Przysięgę złożyłam w 1943 roku w obecności komendanta jednego z pododdziałów Władysława Antoszczaka ps. „Szary”.

Dom mój jak też kilka sąsiednich zabudowań były bardzo dobrze położone - w pewnej odległości od innych osiedli. Stąd też zawsze wartownik mógł w porę ostrzec żołnierzy i było dość czasu by „oczyścić teren”. U sąsiadów mieściła się placówka oddziału „Orlika” - pododdziału 15 p.p. „Wilków” z radiostacją. U nas często kwaterowali członkowie tego oddziału. Odbywały się też nauki strzelania. Moim zadaniem była łączność pomiędzy placówkami oraz pomoc rannym. Pewnego razu jechałam z lekarzem ponad 10 km konnym wozem po dwóch rannych żołnierzy. Na szczęście zdążyliśmy w porę. Innym razem, w akcji sabotażowej, miał być zatrzymany pociąg z transportem cukru na wschód. Miałam dostarczyć rozkaz zatrzymania pociągu do zawiadowcy stacji w pobliskim Leopoldowie.



W 1945 roku władza ludowa ogłosiła możliwość tzw. ujawnienia się lecz niewielu z tego skorzystało bojąc się prześladowań. Ci, którzy się ujawnili, często znikali w niewyjaśnionych okolicznościach.

24 czerwca 1946 roku w pobliżu miejscowości Piotrówek na skutek zdrady zginął dowódca oddziałów partyzanckich WiN Inspektoratu Puławy, kpt. Marian Bernaciak ps. "Orlik". Była to cenna "zdobycz" dla UB. Jego ciało zostało przewiezione do Warszawy do więzienia na 11 listopada, a potem zakopane na cmentarzu bródnowskim w nieoznaczonym miejscu. Wtedy nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, ale jak dziś podają historycy, „Orlik” stworzył największe zgrupowanie partyzanckie w kraju, a bitwa w Lesie Stockim została uznana za największą bitwę podziemia z siłami UB-MO. Po śmierci „Orlika” dowódcą został Waław Kuchnio ps. „Spokojny”. Podzielił on los swego dowódcy. W 1949 roku, gdy u drzwi warszawskiego mieszkania, gdzie ukrywał się wraz z żoną, stanęło UB, nie miał wyjścia. Strzelił w głowę żonie, a potem sobie. Do dziś nie wiadomo, gdzie zostali pochowani

Nie pamiętam dokładnie, ale chyba w 1945 roku, przyjechał do Ryk oddział UB z Warszawy po tzw. kontyngent. Ponieważ okoliczni gospodarze nie chcieli wywiązywać się z obowiązków wobec władzy ludowej, ubecy musieli odbierać daninę siłą. Często dochodziło do walki zbrojnej. W trakcie jednej z potyczek do niewoli został wzięty jeden z ubeków - Ryszard Grądkowski. Wiem z opowiadań, że bardzo łatwo dał się on rozbroić. Opowiedział jak to został zmuszony do pracy dla UB i zdobywszy zaufanie chłopców został przyjęty do oddziału pod pseudonimem „Wulkan”. Chcąc umocnić swoją pozycję w oddziale zgłaszał się na ochotnika do wszystkich akcji. Brał również udział w wykonywaniu wyroków śmierci. W ten sposób doskonale rozpoznał strukturę oddziału, rozmieszczenie poszczególnych placówek oraz uzyskał dane członków zgrupowania. Kiedy chłopcy z oddziału zorientowali się, że jest on na usługach UB, „Wulkan” zniknął.

Po miesiącu pojawił się znowu, ale tym razem na czele grupy operacyjnej UB z rejonu warszawskiego. Jeździli od domu do domu wyciągając znanych „Wulkanowi” członków organizacji. Na całym terenie zaczęły się aresztowania. W ciągu 2 miesięcy odbyło się kilka procesów pokazowych z wyrokami kary śmierci. Procesy miały ukazać AK i WiN z jak najgorszej strony oraz zastraszyć ludzi przed wyborami (styczeń 1947 r.). Na naszym terenie mnóstwo ludzi sprzyjało podziemiu, a wobec tego, że referendum (w czerwcu 1946 r.) wypadło bardzo niekorzystnie dla komunistów, chcieli oni strachem wymusić posłuszeństwo dla nowej władzy.

Na początku grudnia 1946 roku został aresztowany ukrywający się w naszej stodole Władysław Warowny ps. „Dąb” – jeden z członków oddziału. Ubecy wraz z „Wulkanem” weszli w momencie, kiedy Władek przyszedł ze stodoły do domu na śniadanie. Akcja była tak niespodziewana, że na ucieczkę było za późno. Kiedy kazano mu się ubrać, znacząco wskazał



płaszcz mojego brata. Domyśliłam się, że w ubraniu coś jest. Gdy ubecy wzięli Władka do pokoju by go zrewidować, ja szybko przeszukałam palto i znalazłszy magazynek z amunicją, wsunęłam go pod szafę. Minęło kilka dni. Trochę naiwnie sądziłam, że „Wulkan” nic nie wie o mojej działalności, a kwatrowanie członków oddziału to za mało, gdyż takich kwater było w okolicy bardzo dużo. Jednak zbliżały się wybory, więc ryckie UB potrzebowało szybko ofiar na planowany proces pokazowy. Zostałam aresztowana 18 grudnia 1946 roku przez „Wulkana”, który jak Judasz, przychodził po kolegów z oddziału.

Zabrali mnie najpierw na komendę MO w Rykach, gdzie bez żadnego przesłuchania, czy przedstawienia zarzutów bito mnie do utraty przytomności.. Następnego dnia zabrano mnie na UB w Garwolinie, gdzie ku mojemu zaskoczeniu, nikt nie wymuszał na mnie żadnych zeznań. Śledczy, który mnie przesłuchiwał spisał wszystko, co ja chciałam. Do niczego się oczywiście nie przyznałam i taki też podpisałam protokół.

Proces odbył się 15 stycznia 1947 roku. W pełnej obstawie, powiązanych kablem prowadzono nas ulicami Ryk. Sala remizy strażackiej była wypełniona po brzegi. W czasie odczytywania aktów oskarżenia przedstawiono mi zarzuty, do których nie przyznałam się w czasie śledztwa, i których na pewno nie podpisywałam, a mianowicie, że byłam łączniczką oraz przechowywałam tajne dokumenty. Jednak sędzia w wojskowym mundurze postępował zgodnie z nauką radzieckich kolegów „prawników”, a jej pierwsze twierdzenie można ująć w słowa: „Dajcie mi człowieka a znajdę na niego paragraf”. Zostałam skazana z art. 16 par. 1 „Dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa” na 10 lat więzienia i utratę praw honorowych na lat 5. Wraz ze mną sądzona była Jadwiga Narajczyk 2-voto Tomalakowa ps. „Celina”, która dostała 6 lat (zob. nota biogr.). Tadeusz Styś i Arkadiusz Olek jako młodociანი dostali po 5 lat. T. Styś w śledztwie przeżył okropne tortury, potem zaś trzymany był w ciemnej piwnicy. Na jakiś czas stracił wzrok.

Najtragiczniejszy los spotkał pozostałych podsądnych. Władysław Warowny, Adam Zdrojewski, Kamarek (nie pamiętam imienia) i Jan Filipek zostali skazani na karę śmierci. Władek Warowny przyznał się do posiadania pistoletu i granatu, które po jego aresztowaniu zostały u nas w stodole. Bał się, że w czasie młócenia zboża granat wybuchnie zabijając ludzi. Karę śmierci dostał za kierowanie placówką WiN w Owni, którą prowadził jego brat Stanisław Warowny ps. „Mściciel”. Ponieważ „Wulkan” nie zdołał aresztować osoby, na której mu zależało, cóż szkodziło przypisać oskarżenie komuś innemu. Poza tym akty oskarżenia wobec wszystkich zawierały zarzuty mające pokazać ich jako niebezpiecznych bandytów.

Po odczytaniu wyroków poprowadzono nas do aresztu. Po ok. dwóch godzinach wywołano tych czterech z karą śmierci. Jadzia Narajczyk upomniała się wtedy, że przecież skazani mają prawo pisać do prezydenta prośbę



o ułaskawienie. Usłyszeliśmy tylko, w niewybrednych słowach, że tacy bandyci na nic nie zasługują. Kazano im się rozebrać i na boso w samej bieliźnie poprowadzono w kilkunastostopniowy mróz kilkaset metrów dalej nad staw. Tam wykonano wyrok. Najpierw seria z karabinu maszynowego, potem jęki rannych i pojedyncze strzały. Zakopano ich nad brzegiem stawu w szuwarach i pilnie strzeżono tego miejsca. Rzeczy skazanych przywłaszczyli sobie milicjanci, a gdy ja siedziałam w więzieniu mojej mamie o tragedii przypominał milicjant, którego widywała paradującego w palcie mojego brata (zamienionym przy aresztowaniu Władka).

Ja i Jadzia zostałyśmy przewiezione do więzienia w Warszawie przy ul. 11 listopada. Pamiętam ogromną tęsknotę za wolnością, która towarzyszyła mi każdego dnia. Pewnego razu jedna z oddziałowych, pozwoliła mi wyrzucić przez zakratowane okno. Była wiosna, w oddali zobaczyłam zielone drzewa i żołnierza z pobliskich koszar orzącego pole. Ogarnęła mnie taka rozpacz i tęsknota jakiej nie doznałam potem nigdy w życiu. Do celi wróciłam jak nieprzytomna i chyba dopiero wtedy zdałam sobie w pełni sprawę z mojego położenia.

W więzieniu przy ul. 11 listopada przebywałam do jesieni. Potem Fordon. Pierwsze 2 lata w całkowitym zamknięciu, tylko 15 minut spaceru dziennie. W jednej celi z Jadzią Narajczyk, Władzią Magnuszewska, Wandą Kraszewską, Wandą Lewandowską i Ireną Tomalakową. Nawzajem starałyśmy się podtrzymywać na duchu. Niektóre z nich odznaczały się wyjątkowo silną wolą i hartem ducha. Pomimo tragicznych przeżyć, często po stracie bliskich, znajdowały w sobie tyle siły by pomagać innym. Szczególnie wspominam koleżanki Wandę Kraszewską, Marię Łopuszyńską, Irenkę Tomalakową i Jadzię Narajczyk, z którą byłyśmy razem od procesu, przez więzienie w Warszawie, a potem do końca jej pobytu w Fordonie. Pamiętam jeszcze wiele wspaniałych dziewczyn, ale niestety nazwiska zatarł czas. Po 2 latach było już trochę łatwiej. Pracowałam przy wyrobie swetrów z angory, potem w hafciarni wycinając z formy patki do mundurów, a pod koniec wyroku w żłobku. Mogłam wtedy kupić podstawowe produkty na tzw. wypiski.

Wyszłam na wolność po 5 latach (po odbyciu połowy kary) w dniu 19 grudnia 1951 roku. Ale władza ludowa pamiętała o „wrogach ludu”. Komendant milicji w Rykach, niejaki Kowalczyk, szczególnie prześladował byłych AK-owców. Nie wiem dlaczego, ale właśnie mnie zapamiętał z procesu i utrudniał mi życie, jak potrafił. Nie pozwolono mi się dalej uczyć. Nie mogłam przy tym wyjechać, gdyż czułam się zobowiązana do opieki nad matką. Ciężkie przeżycia odbiły się też na moim zdrowiu. Przebywanie przez długi czas w zimnej i wilgotnej celi spowodowało szybko postępującą chorobę reumatyczną.

W 1994 roku na skutek rewizji wyroku wszyscy sądzeni w procesie zostali uniewinnieni.

J. 4093/USK

AK-UiN.  
okr. Lublin

GAGAŁA Zofia  
ps. "Blondynka"

1/1. Nazwiskowe karty informacyjne: 1



J. 4093/WSK

AK-4111  
der. dubien

GAGAŁA Zofia

ps. "Blondynka"

ur. 20.01.1925 Oszczywiek gm. Ryki

2 r. B. Oficerskiej ... "Zawołac" po  
imiennu" t. II, str. 159.

B. Rojca 2014.



GAŁKA Zofie